

OGNISKO DOMOWE

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 4

CHOJNICE

Nr. 41

Ewangelja.

W on czas: mówił Jezus przełożonym kapłańskim i Faryzeuszom w przypowieściach, mówiąc: podobne jest królestwo niebieskie człowiekowi królowi, który sprawił gody małżeńskie synowi swojemu. I posłał sługi swoje wzywać zaproszonych na gody: a niechcieli przyjść. Zasię posłał insze slugi, mówiąc, powiedzcie zaproszonym: otom obiad mój nagotowałem; woły moje, i karmne rzeczy są pobite, i wszystko gotowe: pójďte na gody. A oni zaniedbali i odeszli, jeden do wsi swojej; a drugi do kupiectwa swego: a drudzy poimawszy slugi jego, zelżywszy je, pobili. A usłyszawszy król, rozgniewał się: i posławszy wojska swe, wytracił one mężobójce, i miasto ich spalił. Tedy rzekł słuzebnikom swoim: gody są gotowe; lecz zaproszeni nie byli godnymi. A przeto idźcie na rozstanie dróg: a którychkolwiek najdziecie, wzwóćcie na gody. I wyszedłszy słudzy jego na drogi, zebrali wszystkie które należli, złe i dobre, i napełnione są gody siedzącemi. A wszedł król, aby oglądał siedzące: i obaczył tam człowieka nieodzianego szatą godową. I rzekł mu: przyjacielu, jakoś tu wszedł nie mając szaty godowej? a on zamilknął. Tedy rzekł król sługom: zwiążawszy ręce i nogi jego, wrzucie go w ciemności zewnętrzne. Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. Albowiem wiele jest wezwanych, lecz mało wybranych.

Nauka.

Podobne jest Królestwo Niebieskie człowiekowi królowi, który gody małżeńskie synowi swojemu sprawił.

Jak na innych wielu miejscach Pisma św., tak i tu przez Królestwo Niebieskie rozumie Chrystus Pan Kościół swój święty, powszechny, który się począł w pierwszym jeszcze rodzicu naszym Adamie, i trwał w owej następców, czyli potomków jego wierze i nadziei, Onego obiecane Nasienia, które miało zatrzeć głowę chytrego węża. Tę wiarę Adam podał synom swoim, a ci znowu dalszym pokoleniom po sobie idącym. Ów tedy Kościół, który Piotr św. zowie narodem świętym i ludem Krwią Chrystusową nabytym jest podobny do Królestwa Niebieskiego w wieloraki sposób.

1) Iż jako w Królestwie Niebieskim obrał sobie Pan Bóg stolicę, w której daje się widzieć wybranym swoim, i dla tego mówimy i wyznawamy, że jest w niebie, chociaż On niebo i ziemię napełnia, tak też w Kościele wiernych swoich Bóg ma upodobanie przebywać i mieszkać. Przeto i Paweł św. wybranych i wiernych Pańskich, Kościołem Bożym zowie, a to dla tego że w sercach tych wybranych Pan Bóg mieszkać raczy, jako w Kościele swoim i przybytku swoimi

jak Pismo św. mówi: Kochanie Jego, być z synami, człowieczymi.

2) W Kościele św. pełni się wola miłego Boga jak i w Królestwie Niebieskiem, bo ludzie wierni, którzy Boga miłują i znają Go przez zupełną wiarę chociaż nie są tak doskonałymi jak mieszkańcy owego Niebieskiego Królestwa, jednak są w takiej Opatrzności Bożej, że Pan wspomóżeniem swoim zasila ich, żeby od woli Jego się nie odwracali, i pomaga do jej wypełnienia, gdy Go szczerze proszą: aby w nich wypełniła się ta Jego wola święta tu na ziemi, tak jak bywa wypełniania w niebie.

3) Naostatek jest podobnym Kościół św. do Królestwa w niebie, przez dobrodziejstwa, które otrzymał od Boga. Bo jako w przypowieści król ewangeliczny zgotował wszystko, co było potrzeba do godów weselnych, tak też w Kościele Chrystusowym, który jest bez zmazy i zmarszczki, wszystko jest zgotowane, co tylko potrzeba do zbawienia człowieka. Jest tu bowiem słowo Boże co posila, ożywia i leczy duszę każdego z nas; są gotowe Sakramenta święte, owe upominki zbawienia i rzeki łaski Bożej; jest gotowy zawsze Oblubieniec Chrystus Pan, Syn Boga żywego, Orędownik, Odkupiciel i Pośrednik wiernych swoich, który ubłagał gniew Boga Ojca i Krwią swoją świętą obmył z grzechów ród ludzki: gotowi są i słudzy w tym kościele, którzy na wszystkich ludzi ochrzczonych wołają ciągle: Pójďte na gody Boże! Pójďte za Chrystusem Panem waszym, boście wezwani przez chrzest i zgotowane są dla was dary Boże.

Królem zaś sprawiającym te gody nie kto inny jest jeno Pan Bóg Wszecławogący, Ojciec naszego Zbawcy Jezusa Chrystusa, do którego król Dawid mówi: Tyś jest król mój i Bóg i też jeszcze: Bóg, Król nasz od wieków.

Słusznie Pismo św. nazywa Boga Królem naszym, bo jest Królem nad królami wszystkimi i Panem nad pany.

Synem owym Najmilszym, dla którego gody Bóg wyprawił, jest nasz Jezus Chrystus, o którym św. Paweł mówi: że nie przysposobionym, ale własnym jest Synem Boga Ojca.

Zbawienne rozczarowanie.

Refleksje na tle liturgji mszalnej XVIII niedzieli po Świątkach.

„A oto przynieśli Mu powietrzem ruszonego na łożu leżącego“, oczywiście w tej nadziei i w tym celu, żeby mu Jezus przywrócił zdrowie ciała. O innych sprawach prawdopodobnie ani chory nie myślał, ani ci, co go przynieśli. Zbawicielowi zaś o te inne chodziło sprawy. Bo On wogóle po to przyszedł, żeby



Paryż w Pradze

Na jesiennych targach międzynarodowych w Pradze ogólne zainteresowanie budzi wystawa przemysłu francuskiego. Ekspozycja francuska urządzona została w ten sposób, że w jednym z większych pawilonów wystawowych „wybudowano” miniaturę dzielnicy paryskiej w okolicy Grande Opera. Na ilustracji naszej widzimy główne wejście do Wielkiej Opery paryskiej na targach praskich

ludzkości, która miała tylko cielesne oczy, wprawic te drugie oczy, które Apostół nazywa „oświeconemi oczyma serca”, aby mogła widzieć takie sprawy, których ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało. Chrystus Pan to celem swego przyjscia ogłosił, żeby ludzie na świat, na siebie i na sprawy swoje nauczyli się patrzeć sub specie aeternitatis, pod kątem widzenia wieczności i dowiedzieli się, że poza i ponad tem, co co się dało łokciem zmierzyć, na funty zważyć, w re-torcie rozpuścić, nożem pokrajać, sprzedać, kupić, zjeść i wypić, są jeszcze inne rzeczy prawdziwe i wa-lory rzeczywiste, z którymi się trzeba liczyć, bo się z nimi liczy Bóg, a które trwają i przetrwają wszystko.

Jedną z tych rzeczy jest enota, jest też jej prze-ciwiństwo, grzech.

To z pewnością w myśli nie powstało ani chore-mu, z Ewangelji tej niedzieli, ani tym co go do Jezusa przynieśli. To też musieli być głęboko rozczarowani w pierwszej chwili, gdy Chrystus Pan, zamiast odrazu przystąpić do uleczenia choroby, rzekł powietrzem ruszonemu: „Ufaj, synu, odpuszczając się grzechy twoje”. Chrystus Pan skorzystał z tej sposobności, żeby nastawić myśli i nadzieje tych ludzi na te wła-snie rzeczy, które im były w onej chwili tak dalekie i obce. Sprowadzając rzecz do odpuczczenia grzechów, dotknął Pan Jezus jednej z najbardziej istotnych spraw naszego do Boga stosunku. Stosunek ten dopóty anormalny, nieprawidłowy, niewłaściwy, nieporządny, przeciwny naturze jest, dopóki między Bogiem a czło-wiekiem, jakby jaki mur, stoi grzech. I dopóki mur ten nie zostanie rozwalony i zburzony przez odpu-szczenie grzechów, dopóty szkoda wysiłków i pracy na zabiegi około leczenia, które w takim razie ten co najwyżej będzie miało skutek, co przyklepanie na zbo-lące miejsce znachorskich plastrów, które nie leczą, lecz może tylko złudzenie poprawy dają.

Tak samo rzecz się ma z bólczkami i chorobami społeczeństwa. Tych właściwym ogniskiem jest grzech i tylko grzech. Szkoda tedy rozwodzić się nad meto-dami i programami ulepszenia stosunków, jeżeli się nie uzna i przyzna, że choroba tkwi wewnątrz nas i dopóki się jej ogniska nie usunie, a ogniskiem tem jest grzech i tylko grzech.

Na ten właśnie związek między zewnętrznymi niedomaganiem, [a grzechem] chciał zwrócić uwagę

Zbawiciel, gdy najpierw choremu odpuścił grzechy, a dopiero potem przywrócił mu zdrowie. Pamiętajmy, że Chrystus Pan nieszczęśliwego nie zostawił bez po-mocy cielesnej, lecz obdarzył go łaską uzdrowienia nie zapominajmy jednak, że zachował on po tem nie inny, tylko ten porządek, iż wprzód uleczył duszę z choroby grzechowej, a dopiero potem ciału przyniósł ulgę.

Rozczarowanie początkowe zamieniło się zatem w radość i ukojenie i okazało się nader zbawiennem, zostawiając naukę, że ludzkość, jeżeli nie chce doznać ostatecznego rozczarowania w swoich nadziejach po-lepszenia stosunków, musi nabrać przekonania, iż trzeba zachować ten sam porządek w pracy nad poprawą swego położenia, który wskazał Chrystus w Ewangelji tej niedzieli, czyli trzeba najpierw leczyć rany moralne, uzdrowić ducha narodu i społeczeństwa, a potem do-piero spodziewać się lepszej przyszłości. —

Ks. Dr. Jan Korzonkiewicz.

Przybylski.

Różaniec.

Komuż splotę z modłów wianek,
I go złożę w szczerzej dani.
Tylko Tobie go z miłości
Ofiaruję Święta Pani.

Wplotę róże weń śnieżyste
Które radość Twą zwiastują.
Niech me serce — grzeszna dusza,
Wonnych modłów sploty snują.

Włączę róże purpurowe,
Łzami bólu tak zroszone.
Niech me serce z Tobą płacze,
W tej pielgrzymce tak spodłone.

A te róże jaśniejące,
Które wieńczą Twoje skronie
Niech mnie wyrwą z grzesznej toni,
Niech ku Tobie serce plonie.

W tym miesiącu różańcowym,
Choć powiędło wszelkie kwiecie.
Lecz kwiat serca, co nie więdnie,
Składa każde wierne dziecię.

Do stóp twoich w tym miesiącu,
Płynie tyle wdzięcznych „Ave“.
A Ty, Matko zato pociesz,
Ostódź, ukój życie łzawe.

O Królowo Różańcowa,
Nie gardź naszymi modłami.
Za te prośby okaż serce,
Syna twego proś za nami.

Pieśń kościelna jako czynnik wychowawczy w życiu religijnym

Ze wszystkich sztuk najbezpośredniej do umysłu przemawia muzyka. Najmniej przywiązana do środków materialnych, a w najprymitywniejszej swej postaci, jaką jest pieśń ludowa, każdemu dostępna, dla każdego wykonalna i zrozumiała, towarzyszy ona wszelkim objawom życia ludzkiego i wszystkim daje wyraz w sposób najprostsz i najwięcej do przekonania nawet najmniej rozwiniętego umysłu przemawiająca.

Nie więc dziwnego, że uczucia religijne, tak głęboko z naturą ludzką zrośnięte, już od najdawniejszych czasów szukały sobie wyrazu w tym najzrozumialszym dla wszystkich języku.

Kościół katolicki w swojej liturgji posługuje się językiem łacińskim, który dla pewnych części nabożeństwa jest ściśle przepisany i nie może być zastąpiony śpiewem w języku narodowym.

W krajach romańskich, gdzie język łaciński był więcej zrozumiały dla ogółu, pieśń ludowa, mniej się rozwinęła. Natomiast u ludów germańskich i słowiańskich, które tego języka nie rozumiały, okazała się potrzeba tłumaczenia na język ludowy treści tekstów i akcji liturgicznej, które bez tego dla tych ludów byłyby niezrozumiałe.

Wobec tego właśnie w tych krajach najbujniej rozwinęła się pieśń nabożna, którą Kościół w zrozumieniu ogromnego jej znaczenia dla życia religijnego dopuścił do nabożeństwa tam, gdzie nie stoją na przeszkodzie przepisy liturgiczne, a więc naprzykład przy cichej mszy św., nabożeństwach majowych i innych podobnych okazjach.

Jako tłumacz zasad religijnych, oraz liturgji kościelnej, śpiew dla ludu jest niezbędny.

Wyraża on te zasady i uczucia w sposób najprostsz w umysły najszerzszych mas. Za jego pośrednictwem wnikają one i zakorzeniają się najgłębiej w sercach ludu, który ukochane swoje pieśni, z którymi od najwcześniejszej młodości się żył, nuci nie tylko w kościele, ale też przy pracy i w czasie spoczynku.

Powszechny Katolicki Kościół w swej liturgji musi się posługiwać jednym, obowiązującym językiem. Jednak, jak już powiedzieliśmy, z wyżej wyłożonych względów nie opierał się nigdy zastosowaniu śpiewu w języku narodowym, który dopiero daje ludowi pełne zrozumienie dla prawd nadprzyrodzonych, przez niego głoszonych i zapala — jak mówi jeden z naszych największych muzyków kościelnych, ks. Surzyński — gorąco do tych prawd miłość i wzbudza nieprzeciętny popęd do objawienia wezbranych uczuć religijnych słowem i pieśnią rodzinną.

U nas w Polsce trudno byłoby wyobrazić sobie nabożeństwo bez śpiewu ludowego.

Takie n. p. nabożeństwa majowe, nieszpory, procesje, bez niego byłyby dla większości wiernych zimne, pozbawione życia i uroku. Jemu w wysokiej mierze zawdzięczać należy ten żywy udział, jaki w życiu religijnem biorą najszerze warstwy ludu.

Pieśń religijna od młodu znana i ukochana, daje całemu nabożeństwu ten swoisty urok i czar, który działa tak pociągająco i daje każdemu to przekonanie żywego i współczynnego udziału w nabożeństwie, a bez którego większość wiernych byłaby tylko świadkiem ceremonji, których znaczenie nie byłoby dla niej w całej pełni zrozumiałe i sercu bliskie.

To właśnie serdeczne zbliżenie wiernych do nabożeństwa odprawionego przy ołtarzu jest najpiękniejszym owocem śpiewu ludowego. Każdy jest w ten sposób niejako współczynn i ma to przekonanie, że chwali Boga w najpiękniejszy sposób, jaki mu jest możliwy.

Śpiew ludowy staje się w ten sposób nadzwyczaj pożytecznym i szacownym elementem w życiu religijnem narodu.

Skarby, zawarte w naszych starych śpiewach kościelnych, powinniśmy pilnować i szanować jako najdroższe i najcenniejsze klejnoty, przekazane nam przez naszych ojców.

W takich właśnie czasach, jak te, które obecnie przeżywamy, kiedy skutki wojny i rozprężenia przez nią spowodowanego wszędzie jeszcze dają się odczuwać, kiedy materializm ogarnął wszystkie niemal dziedziny życia naszego, pielęgnowanie takich skarbów idealnych, jak pieśń religijna, jest podwójnym obowiązkiem.

Czasy obecne nie sprzyjają rozwojowi kultury duchowej; tem więcej powinny wszystkie powołane do tego czynniki dbać o to, żeby skarby naszej kultury rodzimej nie zostały uszczuplone i w całej pełni mogły być przekazane późniejszym pokoleniom. Dzisiejsza młodzież, która wzrosła w czasie wojennym i powojennym, szczególnie potrzebuje podpory religijnej przeciw zgubnym prądom i wpływom, jakimi dzisiejsze życie jest przesiąknięte, a jednym z najlepszych środków do podniesienia ducha religijnego jest właśnie śpiew kościelny.

Do najwdzięczniejszych zadań duchowieństwa, organistów i dyrygentów chórów kościelnych będzie należało pielęgnowanie śpiewu i troska o jego należyte i godne wykonanie i to nie tylko śpiewu gregoriańskiego i wielogłosowego, ale też ludowego.

Tym celom służy u nas już cały szereg zrzesseń i czasopism, w Wielkopolsce założone przez ks. Surzyńskiego i po dłuższej przerwie odnowione pismo „Muzyka kościelna“, które dziś już w drugim roku się ukazuje i stara się zrobić swoje dla podniesienia i postawienia na należytych poziomach naszego śpiewu kościelnego.

Dr. K. Zieliński, Poznań.

Marja Konopnicka.

Noc i dzień.

Nocą mi w piersiach serce drży
Nieukojonem bociem;
I wołam dnia, co ploszy sny
Swem trzeźwem, jasnym życiem.

I przyszedł dzień, jak złoty duch,
Skąpany w światła zdroju,
I przywiózł czyn i przywiódł ruch,
Lecz nie dał mi spokoju.

I znowu serce moje drży,
Jak ten kaganek lichy;
I wołam nocy, żeby mi
Otworzyła świat swój eichy.

I przyszła noc, jak srebrny duch,
Skąpany w cieniów zdroju.
I oczom syjąc czarny puch,
Nie dała mi spokoju.

Tak dniem i nocą wśród tych prób
Za ukojeniem dyszę;
I nie wiem, czy sam nawet grób
Swą wielką da mi ciszę...

Czy serce moje wyrwie się
Z tych drżących pragnień mocy
Tam, gdzie się gubią wieczne dni,
W wieczystych mrokach nocy...

Próby protestanckie, jak u nas.

Dwa najważniejsze dzienniki rzymskie występują przeciwko szerzącej się w Wiecznym Mieście propagandzie protestanckiej, prowadzonej za pieniądze angielskie i amerykańskie. Przed dwoma laty nie udało się metodystom nabyć gruntu w odległości 200 metrów od Watykanu, na wzgórzu Monte Mario, gdzie mia być zorganizowany ośrodek wrogiej dla Stolicy Apostolskiej akcji. Od dłuższego czasu liczne sekty protestanckie, które łączy wspólna nienawiść do papieżstwa, zakładają znowu kolegia, konwikty, domy dla sierot, dla młodzieży, zupełnie podobnie, jak w Polsce. Stołeczna prasa rzymska domaga się obrony przed grożącym dla młodzieży niebezpieczeństwem „Gościnność i obywatelska tolerancja: tak! — Ale protestancka propaganda: nie!“. — woła „Tribuna“. „Wieczne Miasto jest katolickie, katolicką jest cała Italia i ma nią pozostać. Uprawiać tu, w Italji, propagandę protestancką jest to głupota i obraza dla ludu Italskiego. Naród Italski szczydzi się jednością religijną i będzie jej zawsze bronił!“

Nasze pismo nieraz dało również wyraz oburzenia z powodu bezczelności i nadużycia swobody, z jaką propaguje się u nas przybyte sekciarstwo, połączone zawsze z akcją wrogą przeciwko Państwu.

Ostateczne usamodzielnienie Kościoła prawosławnego w Polsce.

Po 7-tygodniowej podróży powróciła delegacja polskiego Kościoła prawosławnego z metropolitą Dyonizym na czele, która miała na celu odwiedzenia patriarchów kościołów wschodnich. — Złożono przedewszystkiem wizytę patriarchatowi w Konstantynopolu, który w roku 1925, przysłał do Warszawy delegację, złożoną z kilku wyższych dostojników kościelnych w celu ogłoszenia autokefalji kościoła prawosławnego w Polsce. Następnie podziękowano zwierzchniczemu władzom cerkwi rumuńskiej, greckiej i jerozolimskiej za nadesłanie swego czasu pisma, uznającego niezależność prawosławia w Polsce od cerkwi rosyjskiej.

Ponadto delegacja uzyskała uznanie autokefalji od cerkwi bułgarskiej i posunęła znacznie sprawę cerkwi uznania jej przez patriarchów serbskiego, aleksandryjskiego i antjochijskiego. W ten sposób sprawa autokefalji, tak zasadnicza dla ułożenia się wewnętrznych i zewnętrznych stosunków w cerkwi prawosławnej w Polsce, została prawie zakończona.

Delegacja miała możność podczas swej podróży zetknąć się, poza sferami duchownymi, również z niezależnymi czynnikami rządowymi i przekonała się wszędzie o rosnącej powadze państwa polskiego, które w krajach bałkańskich uważane jest za poważny czynnik, mogący wpłynąć na uregulowanie stosunków na Bałkanie.

Delegacja polska zatrzymywała się kolejno w Konstantynopolu, Atenach, Aleksandrii, Jerozolimie, Damaszku, Belgradzie, Sofji i Bukareszcie.

Dom duchów.

Dzielny urzędnik, który nie lęka się „strachów“.

W Marsylii znajduje się na peryferjach miasta budynek mieszkalny, zwany przez mieszkańców miasta „domem strachów“. Ponieważ przed kilkoma laty cała rodzina, złożona z małżeństwa i dwojga dzieci, padła ofiarą wyrafinowanego morderstwa — w Marsylii utarło się przekonanie, iż w domu tym „straszy“. To też właściciel nie mógł mimo wszelkich starań znaleźć ani lokatorów ani nabywcy. Wreszcie zgłosił się doń niejaki Provet, emerytowany urzędnik cłowy, który oświadczył gotowość zakupu domu i zamieszkania w nim wraz z małżonką. Uszczęśliwiony właściciel postawił cenę bardzo niską, tak że niebawem dobito interesu.

Provet zamieszkał w budynku. W Marsylii zawrzało. Podziwiano ogólnie odwagę urzędnika i jego żony. Niebawem jednak nastąpiły wypadki, które w mieszkańcach Marsylii utrwaliły jeszcze przesadną wiarę w duchy, grasujące w fatalnym budynku.

Oto pewnego wieczora ujrzeli sąsiedzi panią Provet, która z wyrazem największego przerażenia na twarzy wybiegła ze swego domu, krzycząc przeraźliwym głosem: „Ratunku, pomocy, on mnie zadusi!“

Okazało się, że owego wieczora Provet wyszedł z domu, pozostawiając żonę w towarzystwie służącej. W pewnej chwili — służąca zajęta była właśnie w kuchni — zdawało się pani Provet, że słyszy jakiś szmer w przyległym pokoju.

Weszła tam i wówczas w jej podnieconej wyobraźni zjawiał się upiór ze straszliwą raną, z której broczyła krew.

P. Provet uciekła, przyczem z przerażenia omal nie dostała pomieszania zmysłów.

Jej mąż, dowiedziawszy się o tej przygodzie, nazwał żonę histeryczką i oświadczył, iż mimo wszystko nie opuści domu, choćby miał nawet sam zamieszkać w nim. I rzeczywiście mimo perswazji znajomych i krewnych, mieszka Provet sam w „domu strachu“.

Żona jego bawi narazie u swojej matki. Mieszkańcy zaś Marsylii oczekują dalszych nieszczęść, jakie zwałą się na upartego „niedowiarka“, który — jak się okazuje — jest człowiekiem bardzo dzielnym i prawdziwie nieustraszoną.